

GOŃNIEC

ZAMOYSKI



Redakcja



KAMIŁA PERKOWSKA

REDAKTOR NACZELNA, AUTORKA WYWIADU Z ZUZANNĄ ZMIĘJKO ORAZ Z MIRELLĄ DEREWIECKĄ, A TAKŻE „WAITRESS, CZYLI CUKIERKOWA OPowieść O MIŁOŚCI”



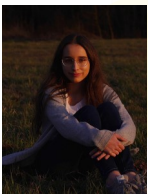
MICHAŁ DENIZIAK

OPIEKUN REDAKCJI



AGNIESZKA MITURA

OPIEKUNKA REDAKCJI



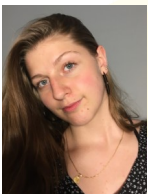
HANNA WÓJCICKA

ZASTĘPCZYNI REDAKTOR NACZELNEJ, AUTORKA „WYWIAD Z PROWADZĄCĄ ZAŁĘCIA ZAMOYSKIEJ GRUPY TEATRALNEJ, KINGA RUDAŚ”



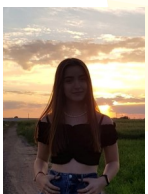
WIKTOR MALINOWSKI

GŁÓWNY GRAFIK



BARBARA DRZAZGA

PROJEKT OKŁADKI



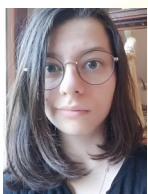
ALEKSANDRA ZIMOLZAK

OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH



MARIA JECHNA

AUTORKA „MUZEUM WOLI. NIECH PŁYNĄ!” I „KÓŁKO BRYDŻOWE W ZAMOYSKIM”, KOREKTA



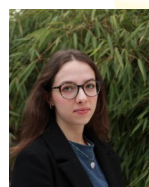
ZUZANNA ZEMBOWICZ

AUTORKA „PUDEŁKO”



KAROLINA CIESZKOWSKA

AUTORKA „DZEUS EX MACHINA-CZĘŚĆ I”



AMELIA SZYMAŃSKA

AUTORKA „NIE PATRZ W GÓRĘ-RECENZJA”



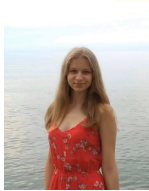
MIKOŁAJ KRYSIAK

AUTOR „NAUCZYCIEL TEŻ CZŁOWIEK”



ALICJA KRUŻYŃSKA

ILUSTRACJE „PUDEŁKO”



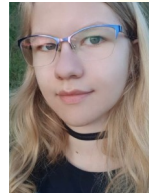
MARTA KLEPACZKO

AUTORKA „POWITANIE BIAŁYCH KOSZUL” I „TAKIE BĘDĄ JAKIE BĘDĄ”



KARINA SZUTKO

AUTORKA „FLUIDY”



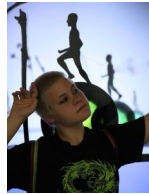
LAURA BIEROZA

FOTOGRAFIE „DROGI”



IGNACY BOJARSKI

FOTOGRAFIE „BIAŁY KRAJ”



ERIN GRUCHELSKA

FOTOGRAFIE „POWAGA CISZY ANALOGOWEJ”

Spis treści

WSTĘP	<u>4</u>
"NA FAZIE NAJWAŻNIEJSI SĄ LUDZIE" - WYWIAD Z ZUZANNĄ ŻMIEJKO	<u>5</u>
WYWIAD Z PROWADZĄCĄ ZAJĘCIA ZAMOYSKIEJ GRUPY TEATRALNEJ, KINGĄ RUDAŚ	<u>7</u>
O TYM JAK GONIEC SIĘ ZMIENIA - WYWIAD Z BYŁĄ REDAKTOR NACZELNĄ	<u>9</u>
NAUCZYCIEL TEŻ CZŁOWIEK - WYWIAD Z PANIĄ PROFESOR MONIKĄ JAKUBOWSKĄ	<u>11</u>
DZEUS EX MACHINA - CZĘŚĆ I	<u>16</u>
KÓŁKO BRYDŻOWE W ZAMOYSKIM	<u>17</u>
PUDEŁKO	<u>17</u>
NIE PATRZ W GÓRĘ - RECENZJA	<u>19</u>
„WAITRESS” CZYLI CUKIERKOWA OPOWIEŚĆ O MIŁOŚCI	<u>21</u>
"MUZEUM WOLI. NIECH PŁYNA!"	<u>22</u>
FLUIDY	<u>23</u>
POWITANIE BIAŁYCH KOSZUL	<u>24</u>
TAKIE BĘDĄ JAKIE BĘDĄ	<u>24</u>
FOTOGRAFIE „DROGI”	<u>25</u>
FOTOGRAFIE „BIAŁY KRAJ”	<u>27</u>
FOTOFRAFIE „POWAGA CISZY ANALOGOWEJ”	<u>30</u>
ZŁOTE USTA	<u>32</u>

Od redakcji

24 lutego 2022 roku obudziliśmy się w zupełnie innym świecie. Atak Rosji na Ukrainę dla wielu z nas jest bolesnym, szokującym wydarzeniem. W tej sytuacji możemy odczuwać smutek, gniew czy nawet strach. Pamiętajmy jednak, że w naszym kraju mieszka wielu Ukraińców, którzy w tej trudnej sytuacji potrzebują od nas wsparcia, a także wyrazów solidarności. Powinniśmy również pomagać uchodźcom i starać się sprawić, aby poczuli się oni w Polsce jak u siebie w domu. Nasze wsparcie, nawet słowne, dla Ukraińców znaczy wiele. Nie zapominajmy o tym. Sława Ukraini!

Jednak pracując nad marcowym numerem „Gońca Zamoyskiego”, nie byliśmy świadomi nadchodzącej wojny. Skupiliśmy się na temacie zgoła innym – wielkimi krokami zbliża się przecież rekrutacja do szkół średnich. Ten numer kierujemy zatem przede wszystkim do Was, Drodzy Ósmoklasiści. Chcemy, aby zawarte w nim teksty pomogły Wam zdecydować, czy to właśnie Zamoyski jest Waszym wymarzonym liceum. Przeprowadziliśmy aż cztery wywiady z różnymi osobami, udzielającymi się na różnych płaszczyznach w naszej społeczności szkolnej. Dowiedcie się, czym jest FAZA i jak wyglądają przygotowania do niej, a także co nieco o zajęciach Zamoyskiej Grupy Teatralnej. Dla osób zainteresowanych dołączeniem do redakcji Gońca przydatna może okazać się rozmowa z byłą redaktorką naczelną, Mirellą Derewecką. Przygotowaliśmy również wywiad z jedną z nauczycielek chemii, p. prof. Moniką Jakubowską. A jeśli ktoś z Was interesuje się grą w brydża lub chciałby tego spróbować, też znajdzie w tym numerze coś dla siebie. Oczywiście, znajdziecie w nim także kącik kulturalny, opowiadania, poezję oraz fotografię. A na zwieńczenie – absolutnie przez wszystkich ulubione, Złote Usta.

Mamy nadzieję, że lektura tego numeru pomoże Wam w wyborze liceum!

Przyjemnej lektury

I dużo spokoju w tych niespokojnych czasach

Życzy Redakcja wraz z Naczelną,

Kamila Perkowską

KONTAKT:

 [goniec_zamoyski](#)

 [Goniec Zamoyski](#)

 goniec.dysk@gmail.com



„Na Fazie najważniejsi są ludzie”, czyli wywiad z organizatorką festiwalu, Zuzanną Żmiejką

Kamila Perkowska

FAZA, czyli Festiwal Artystyczny Zamoyskiej Awangardy, w tym roku ma się odbyć 25 i 26 marca, ale przygotowania do tego wydarzenia trwają już od jesieni. Do rozmowy o tegorocznej FAZIE – jej organizacji, a także koncepcji na przebieg Festiwalu, zaprosiłam organizatorkę tegorocznej edycji, Zuzannę Żmiejkę.

Kamila Perkowska: Jaki jest Twój pomysł na tegoroczną FAZĘ?

Zuzanna Żmiejkę: W tym roku, zresztą tak jak w poprzednich latach, planujemy dwa dni Festiwalu. Pierwszy dzień ma być dniem teatralnym, drugi – muzycznym. Podczas trwania FAZY będzie odbywać się wystawa artystyczna, na której będzie można zobaczyć prace uczniów warszawskich szkół średnich z kategorii, takich jak: rysunek, malarstwo, fotografia i rzeźba. Tematyka prac jest całkowicie dowolna, w żaden sposób jej nie ograniczamy. Nasz Festiwal ma charakter konkursu i dla zwycięzców przewidziane są nagrody. Nie mamy w tym roku żadnego motywu przewodniego, po prostu stawiamy na kolory. Przede wszystkim chcemy, żeby warszawska młodzież, która przyjdzie na FAZĘ, dobrze się bawiła, poznała młodych artystów i rówieśników z innych szkół.

K.P.: Przeglądając waszego Instagrama, można zauważyć, że estetyka zdjęć promujących Festiwal bardzo się zmieniła w porównaniu do poprzednich lat.

Z.Ż.: Tak, w tym roku zależało nam na tym, żeby FAZA była znacznie bardziej kolorowa, a już same zdjęcia pokazywały, że będziemy się świetnie bawić.

K.P.: Zaintrygowałaś mnie, mówiąc o wystawie, bo to w Zamoyskim coś nowego. Czy wiadomo już, z jakich szkół średnich przyjadą do nas uczniowie, żeby pokazać swoje prace?

Z.Ż.: Jeszcze nie. Już zamknęliśmy zgłoszenia i z tego, co widziałam, są to uczniowie z najróżniejszych szkół. Mamy parę osób z Zamoyskiego, które też są chętne do wystawienia swoich prac. To mnie bardzo cieszy. Jednak nie potrafię szczegółowo odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ będą to bardzo różne osoby, z różnych szkół, dzięki czemu wystawa z pewnością będzie ciekawa.



K.P.: A jakie są Twoje dotychczasowe doświadczenia z organizacją FAZY?

Z.Ż.: Zaangażowałam się w FAZĘ, będąc w pierwszej klasie, czyli dwa lata temu. Wydarzyło się to zupełnie przez przypadek, bo nie planowałam brać udziału w tym projekcie. Ale kiedy już trafiłam do organizacji Festiwalu, to poznałam wspaniałych ludzi, a atmosfera bardzo mi się spodobała, tak więc zostałam. Przychodziłam na kolejne sesje

zdjęciowe i starałam się pomóc najlepiej, jak mogłam. Jednak tegoroczna FAZA różni się od poprzednich i to głównie ze względu na pandemię. Koronawirus nas w tym roku ogranicza i niestety często utrudnia nam realizację różnych przedsięwzięć. Już parę razy nagłe kwarantanny pokrzyżowały nam plany, ale mimo to nie poddajemy się, działamy dalej i staramy się robić wszystko, co w naszej mocy, żeby Festiwal mógł się odbyć.

K.P.: Czy są jacyś nauczyciele, którzy okazali się Wam szczególnie pomocni?

Z.Ż.: Tak, najbardziej możemy liczyć na naszych opiekunów, p. Michała Feigla i p. Michała Deniziaka, którzy są dla nas ogromnym wsparciem i zawsze możemy się z nimi skonsultować, kiedy napotykamy na swojej drodze trudności. Bardzo pomaga nam również p. Agnieszka Mitura i p. Robert Nowicki, który w tym roku użyczył nam swojego sprzętu podczas nagrywania scen do spotu i udzielał nam rad, jak najlepiej nakręcić poszczególne sceny. Czuwał nad nami fachowym okiem i był bardzo pomocny.

K.P.: Co Twoim zdaniem jest na FAZIE najważniejsze?

Z.Ż.: Relacje, ludzie. To są relacje, które nawiązują się podczas przygotowań do FAZY, a nie na samym Festiwalu. Można poznać bardzo dużo inspirujących ludzi, zaprzyjaźnić się z nowymi osobami, stworzyć wspaniałe wspomnienia. Razem jako uczniowie szkoły robimy coś kreatywnego, coś, co nie dotyczy tylko sprawdzianów i nauki.

K.P.: Organizacja FAZY może być super okazją do integracji między klasami i rocznikami.

Z.Ż.: Tak, zdecydowanie. FAZA jest świetnym miejscem do integracji. Bardzo wielu moich znajomych ze szkoły poznałam właśnie dzięki temu Festiwalowi. Mówię tutaj zarówno o FAZIE, w którą angażowałam się dwa lata temu, jak i o tegorocznej.

K.P.: Czy uważasz, że podczas organizacji FAZY, ale też na samym Festiwalu jest miejsce dla każdego?

Z.Ż.: Robimy wszystko, żeby tak było. Pragniemy, aby każdy mógł brać udział w organizacji FAZY i żeby wszyscy dobrze czuli się na samym Festiwalu. Chcemy, żeby każda osoba mogła znaleźć tutaj coś dla siebie. Staramy się zbudować taką atmosferę, która sprawi, że ludzie będą chcieli na to wydarzenie wracać, przychodzić i spędzać razem czas.

K.P.: Czy na tegorocznym Festiwalu pojawi się jakiś gość specjalny?

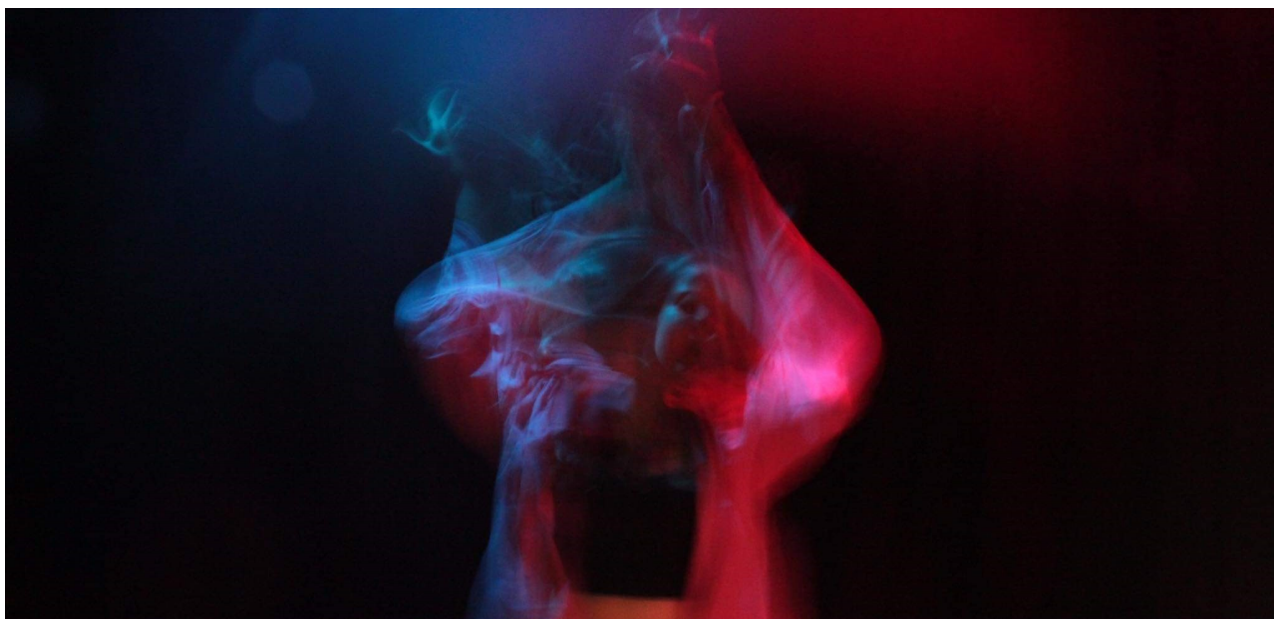
Z.Ż.: Tak, planujemy to, ale nie chcę tutaj raczej zdradzać nic więcej. Mamy nadzieję, że nasz plan się powiedzie i osoba, o której myślimy, pojawi się na Festiwalu. Jednak w tym roku wyjątkowo trudno jest nam uporać się z tą kwestią, ponieważ różni ludzie ze względu na pandemię nam odmawiają.

K.P.: Uważasz, że mimo tych wszystkich obostrzeń, FAZA będzie mogła się odbyć zgodnie z planem?

Z.Ż.: Mam bardzo dużą nadzieję, że się odbędzie i że szczyt zachorowań będziemy mieli w lutym, a w marcu wszystko się już uspokoi, „wypłasczy” i będziemy mogli zorganizować nasz Festiwal. Rezerwowy termin FAZY przewidziany jest na wrzesień, ale chcemy trzymać się pierwszego terminu.

K.P.: Myślę, że wszyscy mają nadzieję na to, że uda się zorganizować Festiwal. Bardzo miło mi się z Tobą rozmawiało. Dziękuję za wywiad!

Z.Ż.: Ja też dziękuję.



Hanna Wójcicka

Wywiad z Prowadzącą zajęcia Zamojskiej Grupy Teatralnej, Kingą Rudaś

Przede wszystkim powrót do dziecięcej radości! Czyli czy rzeczywiście Zamojska Grupa Teatralna rozwija się poprzez zabawę? Przekonajcie się sami – wywiad z Kingą Rudaś!

Walorem naszego liceum są zajęcia teatralne, które rozwijają skrzydła młodych artystów. Dzięki nim czujemy, że podążanie za głosem pasji to ważna w życiu wartość. Jednak nie udało się wyfrunąć na hollywoodzkie sceny, gdyby nie nasza opiekunka – Kinga Rudaś, która przyjęła zaproszenie do wywiadu, aby opowiedzieć Wam jeszcze więcej!

Hanna Wójcicka: Co sprawiło, że po latach nauki w naszym liceum chciałaś do niego wrócić i prowadzić w nim zajęcia teatralne?

Kinga Rudaś: Przede wszystkim chęć kreatywnej pracy. Prowadzenie zajęć teatralnych to spore wyzwanie. Wiem, bo sama bywam uczestniczką. Często wychodziłam z takich zajęć skolowana. Czasem dlatego, że nie rozumiałam, co na nich robię i po co. Czasem przez poczucie, że prowadzący nie traktuje równo uczestników, że faworyzuje tych, którym idzie lepiej. Bardzo chciałam stworzyć swój model warsztatów, oczywiście oparty na wiedzy ze studiów czy szkoleń, ale robiony na własnych zasadach.

H.W.: Na czym polegają prowadzone przez Ciebie zajęcia?

K.R.: Moje zajęcia dzielą się na dwa etapy. Pierwszy to warsztaty teatralne. Drugi to praca nad spektaklem. Osoby, które zaczynają przygodę z ZGT, najpierw przechodzą przez etap warsztatów teatralnych. Można powiedzieć, że jest to taki kurs. Na tym kursie proponuję różne gry i ćwiczenia, które pomagają rozwijać umiejętności potrzebne na scenie. Ale! Nie tylko na scenie. To jest dla mnie mega ważne – na tych zajęciach rozwijamy się na wielu polach: wyobraźnia, ruch, praca w zespole, dykcja, kreatywność

itd. To są umiejętności, które przydadzą ci się potem w każdym zawodzie, w wielu sytuacjach w życiu. Czyli dążę do tego, by uczniowie wyszli z takiego kursu otwarci, empatyczni, odważni, pełni pomysłów i chęci do współpracy. Z taką ekipą tworzę spektakl w następnym etapie.

H.W.: Jakie masz wrażenia i doświadczenia po pracy z Zamoyszczakami?

K.R.: Wiesz co, pomimo że znajduję się w roli prowadzącego, to i ja zawsze coś zbieram z tych zajęć. Bardzo cenię entuzjazm młodych osób, pomysłowość i humor. Fajnie jest tego doświadczać.

H.W.: Nad czym aktualnie pracujecie na zajęciach ZGT?

K.R.: Grupa początkująca jest w trakcie kursu, natomiast starsza pracuje nad spektaklem. Chcemy go premierowo pokazać podczas Festiwalu FAZA i – mam nadzieję – pojedziemy z nim również na jakiś przegląd. Zawsze, gdy tworzymy spektakl, zależy mi, by pokazać go kilka razy publiczności. To świetne doświadczenie dla grających uczniów – zetknąć się z widzem.

H.W.: Co według Ciebie jest najważniejsze w zajęciach teatralnych?

K.R.: Żeby cieszyły i angażowały uczestników.

H.W.: Czyli stawiasz raczej na dobrą zabawę, a nie na ciężką pracę?

K.R.: Staram się wypośrodkować te dwie rzeczy. Niektóre gry czy ćwiczenia generują sporo śmiechu i o to też oczywiście chodzi. Na tych zajęciach masz dobrze spędzić czas. Myślę, że to klucz do tego, by się rozwijać. Poczucie bezpieczeństwa, komfort pracy. Jeśli uczniowie czują się dobrze, dobrze się bawią, wykonując razem zadania, to są bardziej otwarci, twórczy, i nagle w zwykłej sali lekcyjnej powstają piękne rzeczy.

H.W.: Jak to jest prowadzić zajęcia teatralne w czasie pandemii?

K.R.: Ciężko. Dlatego, że ta sytuacja rozbija regularność zajęć. Ale też mam wrażenie, że pandemia nieco przygasiła część osób. Trudniej jest im złapać kontakt z kolegami, trudniej wejść z entuzjazmem w ćwiczenia. Mamy bardzo trudny czas, ale wierzę, że zajęcia teatralne mają moc oderwania się od tego.

H.W.: Czy ZGT może się pochwalić jakimiś sukcesami?

K.R.: No jasne. Zapraszam na nasz Instagram i na stronę szkoły, gdzie wszystkie nasze sukcesy są kolekcjonowane. Wiadomo, fajnie dostać statuetkę za spektakl, to miłe wynagrodzenie pracy. Ale to, co naprawdę zyskujesz z tych zajęć, to to, jak się rozwijasz. I dla mnie to też jest najbardziej satysfakcjonujące – jak ktoś przyjdzie i powie, że było to dla niego ważne doświadczenie.

H.W.: Czy zajęcia są dla każdego? Czy niektóre cechy (takie jak trema) da się dzięki zajęciom pokonać?

K.R.: Tak, zajęcia są otwarte dla wszystkich osób i zapraszam wszystkich, aby przyszli i zobaczyli, jak to wygląda! Nie robię żadnego castingu do naszej Zamoyskiej Grupy, bo uważam, że to byłoby niesprawiedliwe. Dlaczego mam komuś blokować dostęp do takich zajęć? Zajęcia teatralne są dla wszystkich, którzy chcą w nich uczestniczyć.

A jeśli chodzi o tremę, to jest ona raczej pewnym odczuciem, emocją. Można sobie z tym poradzić. Natomiast jeśli ktoś jest nieśmiały, lękliwy – to tym bardziej zapraszam na zajęcia. Myślę, że to dobre miejsce do rozpoznania swoich możliwości. I wiesz co, nawet powiem więcej – uważam, że takie zajęcia powinny wejść w plan lekcji dla wszystkich. :) Nasza szkoła wspaniale kształci merytorycznie. Gdyby do tego dołączyć lekcje z tzw. umiejętności miękkich, którymi zajmujemy się na zajęciach teatralnych, to byłoby niezłe!

H.W.: W imieniu Redakcji i Czytelników bardzo dziękuję!



O tym jak „Goniec” się zmienia, czyli wywiad z byłą redaktor naczelną, Mirellą Derewiecką



Kamila Perkowska

„Goniec Zamoyski” właściwie zawsze przybiera nowe oblicze wraz ze zmianą redaktora naczelnego. Tym razem nie było inaczej. Podczas kadencji mojej poprzedniczki nastąpiło wiele zmian, które, nie tylko w moim odczuciu, sprawiły, że jakość naszej Gazetki wzrosła. Do rozmowy o tym, jak „Goniec” ewoluował, a także, jakie są plusy przynależności do redakcji zaprosiłam wyżej wspomnianą byłą redaktor naczelną, Mirellę Derewiecką.

Kamila Perkowska: Jakie to uczucie, kiedy to ktoś przeprowadza z Tobą wywiad, a nie odwrotnie?

Mirella Derewiecka: Przyznam, że czuję się nieco inaczej, nie spodziewałam się, że będę miała okazję w tym roku szkolnym udzielać jakiegokolwiek wywiadu, natomiast jest mi bardzo miło, że otrzymałam taką propozycję.

K.P.: Jak oceniasz swoją kadencję jako redaktor naczelnej „Gońca Zamoyskiego”?

M.D.: Obiektywnie mogę stwierdzić, że zrealizowałam wszystko, co chciałam osiągnąć. Kierowałam pracą redakcji tak, jak pierwotnie założyłam. Bardzo starałam się dotrzymywać terminów, co zresztą zostało docenione przez opiekunów redakcji. Uważam, że to pytanie należałoby skierować również do członków redakcji, z którymi miałam przyjemność współpracować. Z pewnością to te osoby są w stanie najtrafniej ocenić moją pracę. Natomiast spotykałam się właściwie tylko z bardzo przychylnymi ocenami mojego wkładu w Gazetkę.

K.P.: Jakie zmiany udało Ci się wprowadzić?

M.D.: Pierwszą zmianą, jaka nastąpiła, w dodatku zupełnie ode mnie niezależną, był wybuch pandemii. Wydarzyło się to chwilę po objęciu przeze mnie stanowiska redaktor naczelnej. W związku z tym w ciągu całej mojej kadencji udało mi się wydać tylko dwa numery stacjonarnie. Jednak dzięki współpracy z Panią Agnieszką Miturą i drukarnią wydrukowaliśmy dla członków redakcji numery od marca 2020 roku do numeru majowo-czerwcowego z 2021 roku. W związku z pandemiczną sytuacją musieliśmy zmienić model pracy na całkowicie zdalny. Jednakże jedną z głównych zmian, którą wprowadziłam, było założenie gońcowego Instagrama – początkowo działał tylko profil na Facebooku. Uważam, że Instagram jest zdecydowanie bardziej popularny i posty umieszczane na tej platformie szybciej trafiają do odbiorców. Z biegiem czasu profil się rozwinął – m.in. zmieniliśmy jego szatę graficzną.

K.P.: Wydaje mi się, że to naprawdę istotna zmiana. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, że **Goniec** wcześniej nie miał profilu na Instagramie. W moim odczuciu z tej platformy korzysta zdecydowanie więcej osób.

M.D.: Tak, to prawda. Następną zmianą, którą wprowadziliśmy, była odnowiona szata graficzna **Gazetki**. Był to pomysł ówczesnej głównej graficzki – Wiktorii Siekierskiej. **Goniec** stał się bardziej kolorowy, przejrzysty i po prostu zachęcający do przeczytania. Ja z kolei wprowadziłam nowy typ zdjęć członków redakcji. Wcześniej zdjęcia wszystkich członków były wykonywane w bibliotece szkolnej. Jednak zdecydowałam, że każdy powinien mieć swobodę wyboru dowolnego zdjęcia ze swojego prywatnego życia, które najlepiej odzwierciedla osobowość tej osoby. Ponadto zaczęliśmy regularnie za pośrednictwem mediów społecznościowych przeprowadzać ankiety, aby utrzymywać dobry kontakt z naszymi odbiorcami. Dodaliśmy do **Gońca** również rubrykę z przepisami, które przez dłuższy czas były publikowane.

K.P.: Tych zmian jest naprawdę dużo i myślę, że wszyscy możemy je dostrzec, porównując numery **Gońca** sprzed Twojej kadencji do ostatnich, które wydałaś. Czy uważasz, że prowadzenie **Gazetki** było dla Ciebie dobrym doświadczeniem, które dużo Cię nauczyło i może przydać Ci się w przyszłości?

M.D.: Tak, zdecydowanie jest to dla mnie bardzo cenne doświadczenie. Prowadzenie **Gońca** było dla mnie dużym wyzwaniem, jednak uważam, że mu sprostałam. Będąc redaktorem naczelną, nauczyłam się, jak zarządzać zespołem i czasem, a także jak współpracować z grupą osób, tak aby owoce tej pracy były jak najlepsze. Jestem pewna, że doświadczenie, które zdobyłam, z pewnością przyda mi się w przyszłym zawodzie, który wiąże m.in. z zarządzaniem.

K.P.: Czy uważasz, że warto jest pisać do **Gońca** czy angażować się w pracę redakcji na inne sposoby, np. zajmując się grafiką? Czy przynosi to korzyści? Czy to się opłaca?

M.D.: Jak najbardziej warto! Oczywiście, możemy liczyć na podwyższoną ocenę z zachowania czy z języka polskiego na koniec roku. Jednak angażowanie się w pracę w **Gońcu** daje nam przede wszystkim korzyści osobiste, niezwiązane ze szkołą. Osoby, które zgłaszają się do naszej **Gazetki**, mają możliwość rozwijania swoich zdolności i zdobycia nowych umiejętności. Wszyscy, którzy chcą się rozwijać w pisaniu, fotografii czy tworzeniu grafik z pewnością dzięki regularnej pracy mogą zobaczyć, że zrobiły progres. Bardzo ważne są również korzyści społeczne. Dzięki przynależności do redakcji można poznać wiele ciekawych osób o podobnych do nas zainteresowaniach. Można tworzyć coś razem z innymi, co pozwala nam na zdobycie nowych, wyjątkowych

znajomych, a czasem nawet przyjaciół. Ja sama nawiązałam bardzo dobry kontakt z bardzo wartościowymi osobami, których bym nie spotkała, gdyby nie Gonic.

K.P.: Myślę, że ten wywiad mogą przeczytać osoby, które chcą kandydować do naszej szkoły i zastanawiają się, czy w przyszłości nie dołączyć do redakcji Gazetki. Mogłabyś opowiedzieć trochę o tym, jak się do niej dostać?

M.D.: Przede wszystkim we wrześniu, lub w październiku odbywa się spotkanie dla osób, które chciałyby dołączyć do redakcji. Jest to spotkanie informacyjne, na którym można dowiedzieć się, jak wygląda nasza praca i jakie są obowiązki członków redakcji. Gonic jest otwarty dla wszystkich, nie ma tutaj ścisłej rekrutacji, tak jak do szkoły średniej czy na studia. Członkostwo w redakcji niesie jednak ze sobą zobowiązania. Trzeba być słownym i aktywnym, chociaż nie jest konieczne udzielanie się przy każdym numerze. Najważniejsze są chęci, bo to dzięki nim Gazetka staje się coraz lepsza i każdy z nas może wciąż się rozwijać.

K.P.: Bardzo dziękuję za rozmowę!

Nauczyciel też człowiek, czyli wywiad z Panią Profesor Moniką Jakubowską

Mikołaj Krysiak



Na wstępie chciałbym podziękować Pani Monice Jakubowskiej za udział w wywiadzie i wspólną rozmowę. Jest to moja nauczycielka chemii, która z ogromną pasją uczy tego przedmiotu.

Pewna pisarka Carolyn Boyes powiedziała kiedyś, że „Nauczyciele powinni łączyć autorytet z ciepłem, otwartością i pewnością siebie”. Tacy właśnie ludzie uczą w naszej szkole i wszystkim za to dziękuję.

Mikołaj Krysiak: Ile lat Pani pracuje w Zamojskim?

M.J.: Od 2015 roku, czyli 7. rok.

M.K.: Ile klas wychowawczych Pani miała?

M.J.: Dwie klasy wychowawcze. W pierwszym roku mojej pracy w Zamojskim nie miałam wychowawstwa. W tym roku szkolnym mam klasę maturalną, więc niedługo odchodzą ze szkoły.

M.K.: Nie żałuje Pani, że jest wychowawcą?

M.J.: Nie, nie żałuję. Nauczyciel powinien pełnić funkcję dydaktyczną i wychowawczą. Oczywiście, nie będąc wychowawcą, nauczyciel ma mniej obowiązków, więcej wolnego czasu, ale bez „swojej” klasy czegoś mu brakuje. Jest się wtedy mniej związanym ze szkołą i z uczniami. Z jednej strony fajnie jest pracować tylko jako nauczyciel danego przedmiotu, ale z drugiej strony, jak się stworzy przyjazne relacje ze swoją klasą, to człowiek czuje się potrzebny. Uczniowie wiedzą, że mogą wychowawcy zaufać, przychodzą ze swoimi problemami i wiedzą, że wspólnie sobie z nimi jakoś poradzimy.

Jednak bycie wychowawcą nie jest wcale takie proste. W każdej klasie są jakieś problemy, nie da się od tego tak zupełnie zdystansować, człowiek to przeżywa. Najtrudniej jest pierwszy raz.

Pamiętam, jak bardzo się wszystkim przejmowałam. Doświadczenie uczy. Teraz już wiem, że z wieloma sprawami na pewno sobie poradzę, ale niestety na niektóre nigdy nie będę miała wpływu.

Nauczyciele, którzy pracują wiele lat i cały czas są wychowawcami, czasami potrzebują krótkiej przerwy od bycia wychowawcą, żeby „nabrać sił” i jak najlepiej odgrywać tę rolę w kolejnej klasie.

M.K.: Co sprawiło, że uczy Pani właśnie tutaj – w Zamoyskim?

M.J.: Przypadek. Koleżanka powiedziała mi te 7 lat temu, że szukają nauczyciela w Zamoyskim. Przygotowałam, wysłałam dokumenty i zostałam zaproszona na rozmowę. W komisji rekrutującej była Pani Ewa Sosnowska, która była wtedy ostatni rok szkolny dyrektorem szkoły, i Pani Gajewska. Pamiętam po dziś dzień, jakie pytanie zadała mi Pani Gajewska: jak wprowadzę kinetykę na lekcjach – czyli od jakich tematów zacznę, co po kolei zrobię itd. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba jeszcze tego samego dnia lub w kolejnym dniu zadzwonili do mnie ze szkoły, że zostałam przyjęta.

M.K.: Czyli mówi się, że kinetyka to najtrudniejszy dział chemii?

M.J.: Moim zdaniem nie jest najtrudniejszy. Znajduje się w tym dziale materiał, którego nie było w podstawówce/gimnazjum, może dlatego wydaje się bardzo trudny. W tym dziale chemia jest powiązana z fizyką, a uczniowie często mają problemy z fizyką. Chemia jest takim przedmiotem, którego nie da się wykuć. Chemię trzeba wyćwiczyć, zrozumieć, doświadczyć, wyobrazić sobie różne procesy, które zachodzą.

M.K.: Jakie ma Pani doświadczenia w pracy z uczniami naszej szkoły? Między innymi z wychowankami? Pozytywne czy negatywne?

M.J.: Ogólnie dobre albo bardzo dobre, ale jak wiadomo zdarzają się też „przypadki szczególne”, które mają problemy z przyswajaniem wiedzy chemicznej.

Nasza szkoła jest jedną z lepszych, więc uczniowie też są dobrzy, nawet bardzo dobrzy.

Przychodzicie do liceum jako jedni z najlepszych ze swoich podstawówkowych/gimnazjalnych klas. Na początku przeżywacie szok, bo w podstawówce mieliście 6, 5 czasami 4, a tutaj nagle 3 to rewelacyjna ocena. Ja zawsze mówię – nie dla ocen człowiek się uczy, tylko żeby coś w głowie zostało i żeby tę wiedzę mógł wykorzystać.

M.K.: Woli Pani nauczanie zdalne czy stacjonarne?

M.J.: Oczywiście – STACJONARNE – jest dużo bardziej efektywne. Jak jesteśmy na lekcji w klasie, to ja widzę po Waszej mimice, np. kto mógł mnie do końca nie zrozumieć, co muszę powtórzyć, co muszę jeszcze wyćwiczyć. Na zdalnym te czarne ekrany.... Sami wiecie... Nie wszyscy chcą, nie wszyscy się odzywają, niewszyscy chcą włączyć kamerki. W szkole jest zupełnie inaczej.

Chociaż ja zawsze mam taki okres – w listopadzie prawie każdego roku szkolnego, że jestem strasznie zmęczona, pracuję resztkami sił. Powiem szczerze, że w tym roku, nawet się ucieszyłam, jak na chwilę mieliśmy zdalne nauczanie, bo przynajmniej godzinkę dłużej można było pospać – to taki malutki plusik zdalnego nauczania. Ale definitywnie wybieram nauczanie stacjonarne.

M.K.: A dlaczego Pani wybrała chemię?

M.J.: Od kiedy chemia pojawiła się w szkole stała się moim ulubionym przedmiotem i już tak zostało. Zawsze lubiłam przedmioty ścisłe, m.in. matematykę. Kiedyś byłam nawet w takim programie matematycznym w telewizji – „Szalone liczby”. Prowadziła go Daria Trafankowska i January Brunow. To była 4 lub 5 klasa podstawówki. Lubiłam się uczyć, byłam takim „niegrzecznym” kujonem.

M.K.: Tak zwana patointeligencja – jak w teledysku Maty? Czyli uczniowie, którzy jednocześnie

utrzymują swój poziom w nauce (mają rezultaty), ale to nie wynika z wkuwania, lecz z ich zdolności. Ale też się przy tym bawią.

M.J.: „Bawiłam się”, ale bez używek. To nie było tak, że się nie uczyłam, bo dużo czasu poświęciłam nauce. Szczególnie tym przedmiotom, które lubiłam i łatwo mi „wchodziły”. A z historią... ojej... po dziś dzień ubolewam, że mam jakieś braki z historii, ale ja się nigdy nie potrafiłam jej nauczyć – mogłam siedzieć pięć godzin i się nauczyć tyle, co ktoś w godzinę. A chemia czy matematyka – to raz, dwa, trzy i policzone zadanka.

Chociaż przed pójściem do liceum zastanawiałam się, czy nie wybrać profilu humanistycznego, bo zawsze dobra z polskiego byłam, ale ta historia tak mi siedziała z tyłu głowy... Stwierdziłam, że to chyba jednak nie dla mnie. Wybrałam biol-chem i dobrze wybrałam. Jak sobie przypominam te długie wypracowania do pisania z języka polskiego... to była dla mnie udręka. Wtedy dopiero zobaczyłam, że jednak nie przychodzi mi to z łatwością. Rozkładałam wszystkie ściągę i zeszyty starszej siostry, która była w klasie humanistycznej i tak pisałam wypracowania. Chemia i matematyka przychodziły mi z łatwością, nauka mało czasu zajmowała – sprawiała mi przyjemność.

M.K.: I tak chemia została...

M.J.: Tak. Na studia złożyłam dokumenty tylko na chemię.

Jest taki film (jak byłam mała, to go oglądałam) „Szeregowiec Benjamin” z Goldie Hawn w roli głównej. Jej bohaterka trafiła przypadkowo do wojska i ja tak sobie wtedy pomyślałam, że mogłabym w wojsku pracować. Może chemik w wojsku? Pracuję w szkole i nie żałuję, bo bardzo lubię uczyć.

M.K.: Jaka jest Pani recepta na tak olśniewającą formę psychiczną pomimo spotkań z młodymi, dziwnymi Zamoyszczykami?

M.J.: O to właśnie jedno z tych zabawnych pytań! Ja po prostu lubię ludzi. Tych – jak ich nazywasz – „dziwnych” też lubię.

Tak jak już wspominałam nie zawsze jest „różowo” i nauczyciel przeżywa problemy swoich uczniów, ale trzeba starać się tego nie okazywać i nie obarczać tym innych. Bardzo dużo energii czerpię od Was, młodych. Np. ostatnio na studniówce rozmawiałam z absolwentem, który powiedział: „Tak dobrze nas Pani do matury przygotowała, że bez problemu się na medycynę dostałem”. Takie słowa dodają energii człowiekowi i chce się jeszcze bardziej pracować. Albo tak jak u Was w klasie – jak czasem przychodzi Sofia na tych ostatnich lekcjach, które mamy w czwartek i mówi: „O dzień dobry, jak miło Panią widzieć! Jak Pani minął dzień? Jak się Pani dziś czuje?”. To są takie drobne rzeczy, ale one „ładują moje akumulatory”.

M.K.: Cieszę się, choć wiem, że w mojej klasie potrafimy Panią zdenerwować.

M.J.: Jak każda klasa.

M.K.: Czy utrzymuje Pani kontakt z byłymi uczniami?

M.J.: Tak. U nas w Zamoyskim, chyba można powiedzieć, że to taka tradycja, że absolwenci nas odwiedzają. W szczególności, gdy mają przerwy w sesji. Teraz zostało to trochę ograniczone przez pandemię. Często zapraszamy też absolwentów do klas maturalnych, żeby opowiedzieli, jak to jest na studiach, jak było w szkole, na co zwrócić uwagę, żeby się przygotować do matury.

Można pójść na kawę i porozmawiać co u nich słysząc.

M.K.: Po wieloletniej pracy na pewno ma Pani jakieś sekrety jak być dobrym nauczycielem. Czy mogłaby nam Pani jakiś zdradzić?

M.J.: To żadna tajemnica. Po prostu trzeba być człowiekiem. Nauczyciel też człowiek, chociaż czasami to różnie słyszę od Was... Że nauczyciel to nauczyciel, a z człowieczeństwa to może

niewiele ma. Staram się traktować uczniów po partnersku, ale z dystansem. Taka relacja się sprawdza. Uczeń wie, że może przyjść do mnie z każdym problemem – porozmawiać. Trochę inaczej jest w tych klasach, w których się uczy tylko chemii – nie mamy tyle czasu na rozmowy, ale czasami żarcik na lekcji, to że się wspólnie pośmiejemy, zupełnie inną atmosferę wprowadza.

Ważny jest też szacunek – trzeba się wzajemnie szanować. Bo jak ja szanuję Was, to nie ma innej możliwości, żeby uczeń nie szanował nauczyciela.

M.K.: Takie relacje się ceni. W naszej szkole jest dużo nauczycieli, którzy faktycznie po partnersku starają się nas traktować. Ale ważne – musi być ta granica zachowana. To jest faktycznie dobre i my to doceniamy. A za czym najbardziej będzie Pani tęskniła, gdy odejdzie Pani na emeryturę? Co by chciała Pani wtedy robić?

M.J.: To pytanie mnie najbardziej rozbawiło. Zaczęłam się zastanawiać, czy aż tak źle wyglądam, że już na emeryturę chcesz mnie wysłać.

Nie zastanawiałam się nad tym, bo jest to odległy czas, ale na pewno będzie mi bardzo brakowało kontaktu z młodymi ludźmi. Tak jak powiedziałam, dodajecie energii człowiekowi do działania, więc na pewno będę za Wami tęsknić.

Jeśli uda mi się zbierać dużo pieniędzy, to zamierzam podróżować i uczyć się języków obcych. Uwielbiam podróże. W wakacje lecę do Dublina z programu Erasmus dla nauczycieli. Natomiast dwa lata temu byłam na Malcie z Erasmusa i uważam to za cudowne doświadczenie.

Kiedys chciałabym też skoczyć ze spadochronem.

M.K.: Jakie rady może dać Pani dla kandydatów do naszego liceum? Szczególnie dla profilu biol-chem-mat oraz mat-fiz-chem.

M.J.: Jest to bardzo dobra szkoła, jedna z lepszych. Utrzymujemy wysoki poziom, dużo wymagamy, ale każdy nauczyciel stara się dostosować wymagania do danej klasy. Jeśli ktoś nie boi się systematycznej pracy i chce coś w życiu osiągnąć, to jest to szkoła dla niego. Uważam, że pracują tu rewelacyjni nauczyciele, którzy bardzo się starają i bardzo dobrze wykonują swoją pracę. Jeśli chodzi o chemię, to nie da się jej nauczyć, nie pracując. Trzeba rozwiązywać zadania, myśleć abstrakcyjnie, poza podstawowymi regułami – chemii nie można wykuć. Ważne aby samemu chcieć dużo i interesować się danymi przedmiotami. Trzeba spojrzeć również na rankingi, ale nie tylko te ogólne. Można sprawdzić rankingi maturalne z danego przedmiotu, który chcemy rozszerzać, EWD. Trzeba wziąć też pod uwagę dojazd do szkoły.

Mamy różne koła zainteresowań, można o nich poczytać na stronie szkoły. Jest bardzo dobrze zaopatrzony bufet. Uważam, że jest to wspaniałe miejsce. Serwują różne sałatki, kanapki na zimno, kanapki na ciepło, owsianki, tortille. To miejsce, które niewątpliwie bardzo podoba się uczniom. Są również dystrybutory z wodą dla uczniów na korytarzach. I oczywiście wspaniała młodzież.

Szybkie strzały

M.K.: Kawa czy herbata?

M.J.: Z samego rana czarna kawa „fusiasta”, najlepiej świeżo mielona, a później w ciągu dnia herbata.

M.K.: Biol-chem-mat czy mat-fiz-chem?

M.J.: Nie miałam okazji uczyć w mat-fiz-chemie, ale na pewno mogę powiedzieć, że jak ktoś chce iść na studia medyczne, to biol-chem-mat, bo bez biologii to trudno. Jeśli studia na politechnice to mat-fiz-chem. Jeśli ktoś chce się skupić na chemii, to oba profile będą dobre.

M.K.: Biologia czy fizyka?

M.J.: Fizykę źle wspominam ze studiów, więc ze względu na to, wybiorę biologię.

M.K.: Buty płaskie czy na obcasie?

M.J.: Teraz płaskie, ze względu na wygodę. Kiedyś chodziłam tylko w butach na obcasie, w szczególności na studiach, nawet zimą.

M.K.: Czekoladki czy bukiet kwiatów?

M.J.: Trudny wybór. Mogę to i to? Haha.

M.K.: Psy czy koty?

M.J.: Nie mam żadnego zwierzątka, ale wybrałabym kota, bo jest mniej wymagający.

M.K.: Torebka czy plecak?

M.J.: Torebka.

M.K.: Słodkie czy słone?

M.J.: Też trudny wybór. Lubię dobrze doprawione, a do słodyczy mam słabość, więc nie potrafię wybrać.

M.K.: Czy cieszy się Pani, jak obecnie wygląda Pani życie, biorąc pod uwagę pracę i osoby, z jakimi Pani pracuje, mowa o uczniach i nauczycielach?

M.J.: Jestem bardzo zadowolona. Z Panią chemiczkami mamy rewelacyjną „drużynę”.

M.K.: Mogę wtrącić, że uczniowie śmieją się czasami, jak Panie chemiczki, takie trzy potocznie mówiąc psiapsi, chodzą razem po korytarzu. Miło się patrzy na dobre relacje wśród nauczycieli.

M.J.: My się bardzo wspieramy. Pani Gajewska to taka „Szkołna Matka”: moja i Pani Litwin. Naprawdę bardzo dużo nam pomogła, gdy zaczynałyśmy pracę. Teraz wszystkie trzy ściśle współpracujemy ze sobą i bardzo się lubimy.

Jeśli chodzi o uczniów, to nie mam co narzekać, bo tak jak wspomniałam na początku, przychodzą tu jedni z najlepszych. Oczywiście po tym zdalnym gorzej się uczy niż było wcześniej. Wydaje mi się, że niektórzy przestali umieć się uczyć. Nie wynika to z lenistwa, bo niektóre osoby bardzo dużo pracują i im czasami nie wychodzi.

M.K.: Proszę ocenić Zamoyskiego w skali 0-10 : nauczyciele-uczniowie i ich zaangażowanie oraz całokształt naszego liceum

M.J.: Żeby nie wyszło, że to ustawiane to dam trzy 9.

Serdecznie zapraszamy do naszego liceum!





Dzeus ex machina - Część I

Karolina Cieszkowska

Sen jest jasny. Sen jest chaosem. Sen jest też spokojny. Podobno Sen jest wszystkim, a Jawa tylko fragmentem Snu. Podobno we Śnie wszystko jest możliwe. Mówi się, że Sen jest nadzieją.

To nad nim Dedal rozmyślała tego wieczoru, przysłuchując się szumowi drzew. Oby tylko był to wiatr, a nie nadchodzące watahy. Mogły czaić się za każdym rogiem, jeśli tylko niechcący rozpalila zbyt mocne ognisko. Być może filozofowie jej świata się mylili. Czy to nie Jawa jest chaosem, a Sen porządkiem? To tutaj w ciemności trzeba zawsze przed czymś uciekać. Walka wiecznie toczy się o stołki, o okruszki. W oddali słychać krzyki.

„Gdyby jednak dało się stworzyć coś stałego. Być może coś w świecie Snu. Gdyby można było zapanować nad Jawą i nadać sens temu życiu” – myślała Dedal.

„Może wtedy mogłabym zapalić swoje ognisko i cieszyć się nim bez zagrożenia. Ale do tego trzeba by jednego umysłu zdolnego kształtować rzeczywistość. Mocy, jakiej w tym świecie nie ma nikt. Do takich celów trzeba by stworzyć boga”.

Ta myśl miała być zakończeniem. Chciała odpędzić już od siebie przemyślenia, jednak coś utkwiło w jej głowie. Stworzyć boga? Kto mógłby to zrobić? Jak wygląda bóg? Jednak Dedal miała wyobraźnię. Widziała stworzenie rąk ludzkich, które przerośnie twórcę tysiącokrotnie. Mogłaby naszkicować dłonie, które układałyby gwiazdy na niebie.

Przeszły ją dreszcze. Poczwała coś chłodnego i ciężkiego, spoczywającego w jej dłoni, czego sekundę wcześniej tam nie było. Klucz. Oczy Dedal błysnęły. Jeśli zaprojektuje zamek, drzwi otworzą się przed nią.

Niczym pochłonięty przez płomień ogniska, świat dookoła niej rozjaśnił się. Niebo przybrało kolor najłagodniejszego błękitu. Wokół nie szumiał już las. Świat Snu nie miał granic, nawet linii horyzontu. Rozwieszane jak na niewidzialnych niciach zegary nie tykały.

Tych ostatnich Dedal wcześniej nigdy tu nie widziała. Wprawdzie i teraz nie dostrzegła tarcz zegarów. Za nimi jednak chował się jej skarb – trybiki, koła zębate, miedź i żelazo. Wystarczająco, by zbudować maszynę, która mogłaby kształtować świat.

Na imię będzie jej Dzeus.

Jeszcze tamten wieczór Dedal spędziła głównie na rozmyśleniach. Jak działać i wyglądać ma mechaniczny bóg? Musi być zaprojektowany z myślą o świecie, dla którego został stworzony. Z drugiej strony ma funkcjonować w nim dalej, gdy już uda mu się zmienić go na lepsze. Dzeus można stworzyć jedynie w świecie Snu, ale wpływać ma na Jawę. Musi mieć potęgę do kształtowania rzeczywistości i nie stać się narzędziem dyktatury.

Zimne kamienie pod jej plecami. Słońce, które pochłania wszystko w zasięgu wzroku i wgrzyza się w oczy. Krzyk. Czy ktoś w oddali wyje z przerażenia? Czy to otaczający las próbuje wygnać z siebie ludzi? A może to tylko iluzja jej zbolącej głowy? We Śnie poczucie czasu naturalnie zanikło. Mimowolny powrót do Jawy był tak szokujący, jak był nieunikniony.

Szybko. Zanim wspomnienia z wczorajszego wieczoru uciekną na zawsze. Dedal złapała za torbę. W niej trzymała wszystko, co posiadała. W tym najcenniejszy skarb – szkicownik i do połowy starty ołówek. Klucza już tam nie było. A może nigdy go tam nie było. Ważne było to, co po nim zostało. Kształt wyryty w papierze i idea, której nikt nie mógł jej odebrać. Przynajmniej tak wtedy myślała. Im słońce bardziej rozpalało las, tym wyraźniejsze cienie rzucały drzewa. Zbliżały się i otaczały Dedal z każdej strony. Jak gdyby gonił ją sam czas, musiała pracować szybko. Miała jeszcze drogę do przebycia. Dzeus była dziełem największym. Większym niż otaczający ją las. Przytłaczającym dla jednej Dedal. Było jednak miejsce, gdzie mogła uzyskać wsparcie. Jeśli tylko potrafiła dowieść potencjału dzieła.

Gdy słońce zeszło na tyle nisko, by nie obserwować jej z każdej strony, spakowała

torbę. Pobiegła. Za sobą słyszała kroki, choć gdy zerknęła przez ramię, nikogo nie widziała. Była otoczona i jednocześnie całkiem sama. Dobiegła na skraj lasu, łapiąc ostatni promień przed zachodem. Na drodze stał jeden powóz. Konie obserwowały ją. Woźnica miał znajomą twarz, choć niemożliwą do zidentyfikowania. Udawał, że jej nie widzi. Czekał na zapłatę. Przejrzała zawartość torby. W końcu wyjęła coś i rzuciła w ręce mężczyzny. Zegarek. Drzwi powozu otworzyły się. Wskoczyła, nie oglądając się za siebie. - Do Aten. Ruszyli.



Maria Jechna

Kółko brydżowe w Zamoyskim

Do niedawna myślałam, że brydż i bilard to jedna i ta sama gra. Kiedy przyszłam po raz pierwszy na kółko brydżowe, mocno się zdziwiłam, że na stołach leżą karty, a nie kulki. Bo w naszej szkole w każdy piątek po lekcjach grupka Zamoyszczaków zbiera się, żeby pograć w karty. Spokojnie – nie jesteśmy hazardzistami. Pokrótkce, obowiązują takie zasady: brydż to gra dla czterech osób, a te siedzące naprzeciwko siebie są partnerami. Nie widzą jednak swoich kart. Celem jest wzięcie przez parę jak największej ich liczby. To są tylko podstawy, bardziej skomplikowane reguły poznacie na miejscu pod okiem nauczycieli. Panuje tu przyjazna atmosfera, a wspólna rozgrywka daje okazję do poznania innych „hazardzistów”. Poszukiwani nowi gracze, by zwiększyć liczebność naszych szeregów!



Zuzanna Zembowicz

Pudełko

Moje ręce wydawały się puste bez gorącego kubka. Dziadek zawsze powtarzał, że herbata stanowi najlepszy sposób na ukojenie nerwów. Niestety, okazało się, że jedynym przypominającym herbatę napojem w mieszkaniu Elki było kupne Ice tea, a tego przesłodzonego paskudztwa nie miałam zamiaru brać do ust. Musiała mi więc wystarczyć szklanka wody.

– I wtedy ze mną zerwał – zakończyłam. Łzy cisnęły mi się do oczu, ale powstrzymałam je, czekając na reakcje przyjaciółek. Chciałam przejrzeć streszczenie wydarzenia wczorajszego wieczora, a łamiący się głos i tak zbytnio utrudnił mi to zadanie.

– Po pięciu latach związku? – spytała z niedowierzaniem Elka.

– Cham i prostak – podsumowała Irena, z hukiem odstawiając filiżankę kawy na stolik.

– Wcale nie – zaprotestowałam słabo, raczej z przyzwyczajenia niż z przekonania. Irena nigdy nie przepadała za Marcinem i wielokrotnie dawała mi to do zrozumienia.

– Naprawdę? Facet zdradza cię przez pół roku, a ty jeszcze go bronisz?

Zamilkłam, tępo wpatrując się w trzymaną szklankę. Ela pogładziła mnie po plecach.

– Co za katastrofa – westchnęła.

W mojej głowie pojawiła się pewna myśl, chwilowo rozpraszając smutek.

Katastrofa.

Poderwałam się gwałtownie z kanapy i, ignorując zaniepokojone spojrzenia przyjaciółek, ruszyłam do mojego pokoju. Pudełko stało na swoim miejscu, ozdabiając moją komodę. Zawsze mi się podobało, mój zachwyt wzbudzał zwłaszcza wzór malowany na ciemnym wieku. Podniosłam je ostrożnie oraz wróciłam do dziewczyn. Zadowolona ze swojego pomysłu postawiłam je obok filizanki z kawą. Irena i Eliza posłały mi zdezorientowane spojrzenia.



– Mój dziadek dał mi to jakiś rok temu. Powiedział, abym otworzyła je, gdy spotka mnie jakaś katastrofa – zaakcentowałam ostatnie słowo. – Chyba nadszedł ten czas.

– I co może być w środku? Dokumenty do twojej fałszywej tożsamości? – zakpiła Elka, na co odpowiedziałam urażonym spojrzeniem.

– To brzmi jak fabuła jakiegoś fantasy – oznajmiła z ożywieniem Irena, porzucając wcześniejszą kąśliwość. – Dziadek zostawia swojemu wnuczkowi jakąś rzecz, którą ma użyć w określonych okolicznościach, a wtedy główny bohater odkrywa, że jego krewny był zamieszany w jakieś magiczne sprawy.

Teoria mi się spodobała, ale miałam parę zastrzeżeń.

– Ale mój dziadek nie ma przede mną żadnych sekretów.

– Może jest tak dobry w ukrywaniu tajemnic, że nawet nie wiesz, że takie istnieją. W końcu taki jest sens sekretu, prawda? – zauważyła Irena.

Przez myśl przemknął mu obraz staruszka, tego samego, do którego co tydzień jeździłam na podwieczorek i po słoiczek miodu z jego pasieki, stojącego na czele jakiejś mrocznej, magicznej organizacji. Wyobrazenie to niemal przegnało ucisk z piersi, który towarzyszył mi od zerwania z Marcinem.

– Jest jeszcze jeden problem. Zazwyczaj takie rzeczy dostaje się w spadku, a dziadek Meli ma się dobrze – stwierdziła Ela.

– To tylko szczegóły. – Irena uparcie broniła swojego pomysłu. – Założę się, że w środku jest klucz do starej, pięknej posiadłości z zarośniętym ogrodem. O, albo do gotyckiego zamku. Nawiedzonego. Lub z jakimś gorącym wampirem, który będzie bił Marcina na głowę.

– Trochę jest duże, żeby zawierać sam klucz – odparłam, przełykając narastającą w gardle gulę.

– Może zawiera pęk kluczy. W takim zamku pewnie jest sporo... no, zamków.

– A ja myślę, że pudełko zawiera książkę – odezwała się Ela, przerywając wątek z posiadłością. – Taką dużo mniejszą od normalnej książki. O jakimś mitycznym, dawno zapomnianym języku, dzięki któremu można używać magii.

– Mhm, najpewniej podręczny słownik angielsko-polski.

– Ma to tyle samo sensu co ten twój klucz!

– Klucz przynajmniej oferuje darmowe miejsce zamieszkania. A ty co sądzisz, Mela?

– Sądzę – zaczęłam powoli, ostrożnie dobierając słowa. Zaczynała mi się podobać ta gra. – Że pudełko zawiera talizman. Wyjątkowo potężny, taki, którego użycie miałyby jakieś poważne

konsekwencje. Najpewniej poszukiwany przez wiele niebezpiecznych osób, dlatego dziadek dał go mnie, aby go ukryć. Jednak w razie potrzeby będę mogła go użyć.

Irena podniosła pudełko i ostrożnie nim potrząsnęła. Ze środka rozległ się dźwięk, jakby jego zawartość stanowił piasek.

– Na klucz lub książkę mi to nie brzmi – stwierdziła zawiedziona. – Ale klepsydra... Ona też mogłaby być talizmanem.

– Czas się przekonać.

Wyjęłam pudełko z jej rąk. Chwyciłam wieczko, lecz wtedy dopadły mnie wątpliwości. Żarty żartami, lecz co, jeśli wewnątrz było coś niebezpiecznego? Co, jeśli, otwierając je, wypuszczę to na świat? Czułam, jak napięcie ogarnęło pokój. Ręce mi drżały z emocji. Zacisnęłam dłonie na pudełku, by nie spadło na podłogę.

– Otwieraj – ponagliła mnie szeptem Elka. Mówienie głośniej w takiej chwili wydawało się niestosowne.

Wzięłam głęboki oddech i odchyliłam wieczko pudełka. Wyjęłam z niego nieotwartą paczuszkę herbaty.

Zaczęłam się śmiać.



Amelia Szymańska

„Nie patrz w górę” - recenzja

„Nie patrz w górę”. Tytuł, który słyszał już pewnie każdy. Co więcej, znakomita większość mogła już ten film obejrzeć, czy to na kinowych ekranach, czy w domowym zaciszu na platformie Netflix. Myślę jednak, że warto jeszcze raz przyjrzeć się tej pozycji. Film miał premierę 9 grudnia 2021 roku i od razu wzbudził sensację. Można się było jej spodziewać ze względu na problematykę, której dotyczy, oraz znaczne grono aktorskie, które powołało ten film do życia. W filmie wystąpili m.in. Meryl Streep, Leonardo DiCaprio, Jennifer Lawrence, Cate Blanchett i Timothée Chalamet. Przy takiej plejadzie gwiazd nadzieje wobec filmu były naprawdę wysokie. Jednak czy reżyser Adam McKay sprostał oczekiwaniom?

Zacznijmy od tematyki. Jak możemy przeczytać na platformie filmweb: „Dwójka astronomów wyrusza w tournée po mediach, aby ostrzec ludzkość przed zmierzającą w stronę Ziemi zabójczą kometą”. Gdy widz siada w fotelu, a w głowie ma powyższy opis, fabuła może wydawać się dość niedorzecznym pomysłem, jednak wraz z rozwinięciem się akcji wszystko zaczyna mieć sens. Jak się szybko orientujemy, nie mamy tutaj do czynienia z kolejnym katastroficznym filmem science-fiction, a ze swoistą satyrą na współczesny świat i zamieszkujące go społeczeństwo. Problem zabójczego ciała niebieskiego, staje się tylko tłem. Ale od początku. Bohaterów poznajemy na uniwersytecie w Michigan i są nimi studentka Kate Dibiasky (J. Lawrence) oraz profesor Randall Mindy (L. DiCaprio).

Dziewczyna odkrywa, że po obrzeżach galaktyki krąży kometa, która niestety jest na kursie kolizyjnym z ziemią. Odkrywczy od razu próbują powiadomić o sytuacji prezydent Stanów Zjednoczonych. I w tym momencie zaczyna się właściwa historia, a specjalnego znaczenia nabiera tytuł. W kolejnych minutach filmu możemy przypatrywać się kampanii prezydenckiej, kulisom programu telewizyjnego czy pracy pewnego zaskakująco znajomego właściciela firmy telefonów komórkowych. Wszystko to wypełnione jest ironią, karykaturą i śmiałymi żartami.

„Nie patrz w górę” jest filmem bardzo aktualnym, do bólu szczerym. Jednak, co paradoksalne, pozostawił mnie z pewnym uczuciem niedosytu. Przekaz bowiem był zbyt oczywisty, a ukazywane prawdy nie miały szansy pozostać niezauważone. W każdym momencie filmu przypomniany był morał, który ma z niego płynąć. Nie było miejsca na zatrzymanie się, analizę, skupienie na problemie czy własną interpretację. Przez oczywistość puenty, film nie skłonił mnie do późniejszych rozważań, ani nie pozostał w głowie na długi czas. Być może ze względu na chęć dogłębnego przedstawienia przekazu, zagubiona została pewna finezja, która, moim zdaniem, powinna takie filmy cechować. Do tego nie uważam, żeby w pełni został wykorzystany potencjał obsady. Mając do dyspozycji wymienione wcześniej gwiazdy, można było spodziewać się czegoś lepszego.

Choć film mnie nie zachwycił, uważam, że jest on wart obejrzenia. Przedstawia ciekawy punkt widzenia, może zwrócić nam uwagę na aspekty otaczającej rzeczywistości, których wcześniej nie zauważaliśmy. A gdy człowiek go już obejrzy, może zadać sobie jedno pytanie: *Dlaczego ten oficer kazał sobie zapłacić za darmowe przekąski?*



netflix.com/pl/title/81252357



Kamila Perkowska

„Waitress” - czyli cukierkowa opowieść o miłości

Musical „Waitress” po raz pierwszy został pokazany na nowojorskim Broadwayu w 2016 roku. Muzykę i teksty piosenek napisała Sara Bareilles, a libretto – Jessie Nelson. To historia kobiety, która próbuje wyrwać się z nieudanego małżeństwa, odzyskać wolność i możliwość samodzielnego decydowania o własnym losie. Ta opowieść spotkała się z wielkim uznaniem publiczności i krytyków. Polska premiera odbyła się 30 maja 2021 roku w warszawskim Muzycznym Teatrze Roma. Ten musical to dość nowa historia – jego polskie tłumaczenie jest dopiero trzecim przekładem na świecie (oprócz Nowego Yorku, spektakl wystawiano także na londyńskim West Endzie). Co więcej, ten tytuł trafił do Warszawy zaledwie pięć lat po premierze na Broadwayu.

Mnie ta historia absolutnie urzekła. To opowieść o zwykłej kelnerce z amerykańskiej prowincji, która, uwikłana w toksyczny związek, długo biernie czeka na odmianę losu, ale w końcu bierze sprawy w swoje ręce i zaczyna walkę o lepsze życie dla siebie i – jak się potem dowiadujemy – jeszcze dla kogoś. Widać, że to musical stworzony przez kobiety i o kobietach, z wyjątkowym zrozumieniem i wyczuciem. Obserwujemy tutaj przemianę bohaterki, którą początkowo ze względu na jej uległość trudno polubić. Jednak wskutek pewnej zmiany w jej życiu, znajduje w sobie siłę i co ważne – to ona sama układa sobie życie! Jak na romantyczną historię przystało, pojawia się tutaj oczywiście pewien mężczyzna, ale on nie jest wcale decydującym czynnikiem w tej opowieści. „Waitress” wyłamuje się zatem z utrwalonego w naszej kulturze schematu komedii romantycznych.

Co jeszcze przykuwa uwagę w tym musicalu? Zdecydowanie jego apetyczność. Teatr Roma jak zwykle wykazał się wyjątkową dbałością o szczegóły. Przy wejściu do teatru rozpylany jest słodki zapach wypieków, abyśmy od razu mogli poczuć się jak w Tartowni Joe'go, gdzie pracuje tytułowa bohaterka. Na scenie podczas spektaklu pojawiają się prawdziwe tarty o iście fantastycznych nazwach, takich jak „W pogoni za szczęściem”, „Spełnione marzenia” czy „Tarta grzechu warta”. Scenografia i kostiumy utrzymane są w słodkim, cukierkowym stylu. Wszystko jest tutaj jak do schrupania.

Wracając do fabuły, to jest ona, jeśli można tak powiedzieć, bardzo amerykańska. Widać to po systemie wartości wyznawanym przez bohaterów czy ich stylu życia. Reżyser niewiele zmienił w polskiej adaptacji – angielskie imiona bohaterów, a także inne nazwy własne zostały zachowane. Lekki sposób przedstawienia poważnych problemów przypominał mi amerykańskie seriale, chociażby sitcom „Przyjaciele”. Nie zawsze taka konwencja do mnie trafia, jednak to i tak nie odebrało mi przyjemności z seansu. Myślę, że zdecydowanie mogę polecić ten musical wszystkim, którzy lubią przyjemne, zwiewne historie, jednocześnie poruszające ważne tematy. Poza tym mogę Wam gwarantować, że dawno nie widzieliście nic tak słodkiego.



e-teatr.pl/30-waitress-nowy-rozdzial-w-historii-teatru-roma-13462



„Niech płyną!” - Muzeum Woli

Maria Jechna



MUZEUM
WARSZAWY

WYSTAWA 20.01. — 29.05.2022
Muzeum Woli, oddział Muzeum Warszawy
ul. Srebrna 12



Partnerzy:

TOKS

SZUM

NNBT

Going



www.muzeumwarszawy.pl

MUZEUM WOLI

(ul. Srebrna 12)

Zostało utworzone z inicjatywy Oddziału Wola Towarzystwa Przyjaciół Warszawy w 1974. Zajmuje się dokumentowaniem historii tej dzielnicy.

Ekspozycja stała nosi nazwę Gabinet Wolski. Poznamy tu wielowątkową historię Woli. Poza eksponatami przeczytamy również osobiste wspomnienia mieszkańców.

Ekspozycja czasowa: do 29 maja 2022 r. można zobaczyć wystawę *Niech płyną! Inne rzeki Warszawy* – to opowieść o rzekach, które dawniej płynęły przez stolicę. Niektóre wciąż są pod ziemią, a inne już nie istnieją. Co się z nimi stało? Jak zanikanie zbiorników wodnych wpływa środowisko przyrodnicze miasta? Odpowiedzi na te pytania znajdziemy dzięki dawnym mapom, planom miasta, grafikom oraz fotografiom.

Muzeum możecie odwiedzić:

wt., śr., pt. i nd. 11:00 – 18:00

czw., sb., 11:00 – 20:00

W czwartki wstęp jest bezpłatny.



Więcej informacji:

<https://muzeumwoli.muzeumwarszawy.pl/wystawa/niech-plyna-inne-rzeki-warszawy/>

Fluidy

Jadę aleją gwiazdnych światel
w czerwono-złotym rydwanie
Trzysta dwadzieścia osiem koni
W samym centrum stanie

Wysiadam i widzę złoty krużganek
Mieniący się w blasku słońca
I pałac ogromny, tysiące okien
A szczytu nie widać końca

Rubiny zdobią ogromną bramę
Otwartą dla młodych dusz
Przekraczam próg a powiew energii
Zdmuchuje z mych ramion kurz

Płaszcz i zmartwienia w szatni zostawię
Po schodach pnę się na górę
Do komnat, które sens życia mi dają
I w sercu moim zaszyją dziurę

Choćby świat mi się zwałił na głowę
I choć ból moje ciało ściska
To wiem, że mam to jedno miejsce
gdzie całą radość odzyskam

Tutaj czuję się sobą
Flow przepływa przez ściany
Melodia przywraca mi życie
I leczy wszystkie rany

Znalazłam tu bratnie dusze
Co mają te same fluidy,
Ogrom prawdziwych szaleństw
Fantazję, odwagę i zwidy

Lecz tylko ja odnajdę ten skarb
W pałacu z mojej krainy
Dla innych to miejsce jest niczym
Wielkie i ciemne ruiny

Każdy ma takie miejsce
Nie trzeba szukać daleko
A gdy je wreszcie odnajdzie
Nie widzi życia bez niego

Witajcie w naszej bajce! Absurdu słodkiej bańce,
Na pamięć macie śpiewać tekst ze ściętego drzewa,
Tu wszystko jest możliwe, komisje są szczęśliwe,
Dla uczniów, wiem coś o tym, brak czasu na „głupoty”

Nikt tutaj nie zna głodu, czasami trochę chłodu,
Dyrekcja schemat łamie, planuje na spontanie

Witajcie w naszej bajce! Niezwykłych ludzi chce się
Przerobić na roboty, programowe głupoty.
Dzięki nim jest weselej, ruszymy później śmieiej
Na studia i w złudzeniu będziemy szukać **C E L U**

My go znajdziemy sami? My!? Chłopcy z dziewczętami?
Jak tak to daję słowo, że będzie kolorowo

Takie będą jakie będą

Mają być opanowani, dobrze planować czas
Trzymać się mają granic i nie popełniać faux pas
Tradycję szanować muszą, choćby ich dusił ten stan
Być wielcy ciałem i duszą, pokornie wypełniać plan

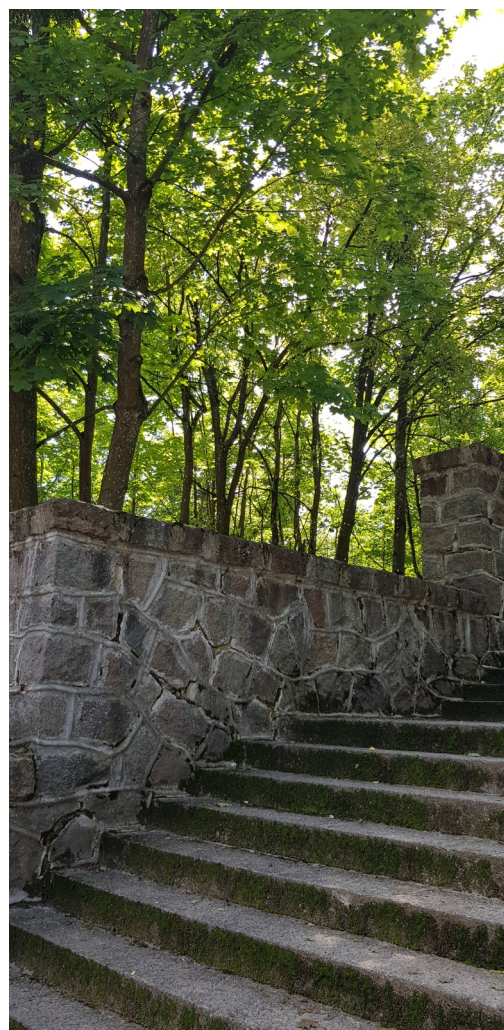
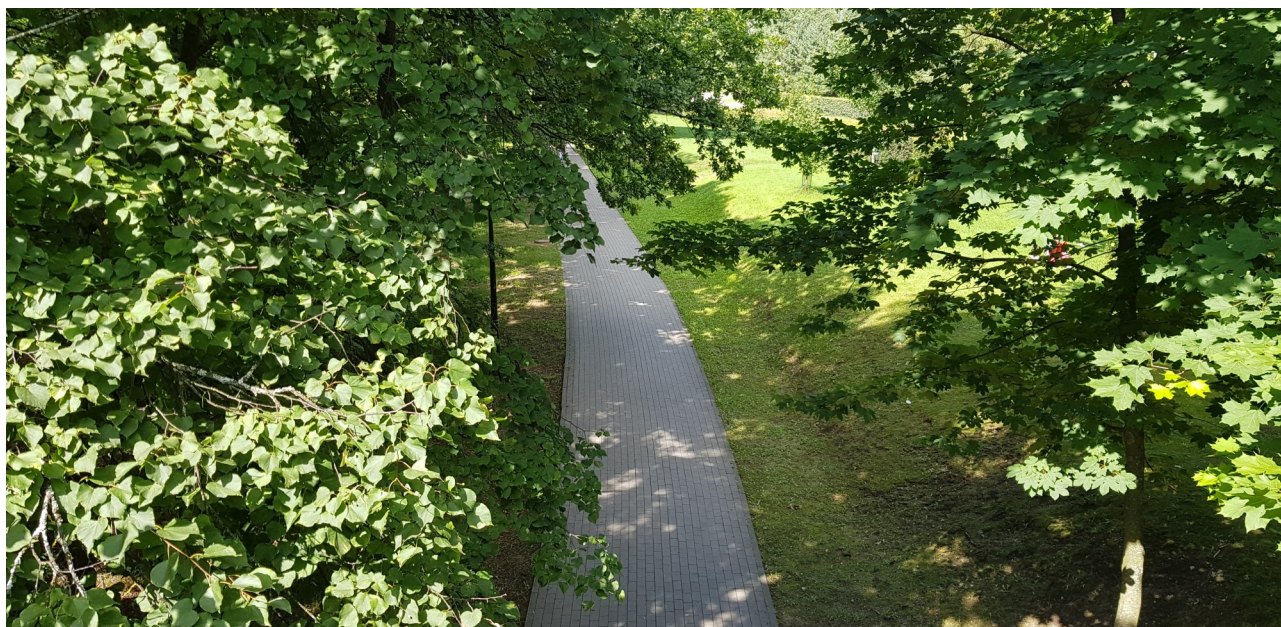
Kwestionowanie to taktu brak
Dyskutowanie to chyba żart
A głosowanie? Kto na to wpadł
Nieszablonowość - szaleńcy stan

Bunt może z czasem w głowach zagości
Stary to schemat jest jak ten świat
Absolutyzmu kroplą tych gości
Uraczyć może Pani i Pan



Laura Bieroza

Fotografie „Drogi”







Ignacy Bojarski

Fotografie „Biały kraj”









Fotografie „Powaga ciszy analogowej

Erin Gruchelska





Złote usta



„U.G.: Kacperku, a ile czasu spędzasz nad francuskim?”

U: Tyle, ile Pani nad fizyką”

~ p. prof. Urszula Garbacz

„Naprawdę tak wieje? U mnie jest spokojnie na dziełni ”

~ p. prof. Mariola Zawisza

„Na lekcji mają być żywe dusze. Praca z Wami jest jak praca z duchami!”

~ p. prof. Mariola Zawisza

„Państwo są teraz więźniami szkoły. Do izolatki! Uwięzić! Za kraty!”

~ p. prof. Małgorzata Przeniosło

„U: Co się dzieje kiedy szkole brakuje funduszy?”

M.D.: No jak to co? Rozpoczyna się handel niewolnikami! Takie plantacje kawy potrzebują pracowników”

~ p. prof. Michał Deniziak

„Kosz zniknął z sali lekcyjnej. Mówiąc o śmieciach, to mój mąż...”

~ p. prof. Edyta Ołdakowska

„L.K.: Czemu w polskich szkołach nie było kiedyś geografii?”

U: Żeby nie było wiadomo, gdzie uciekać”

~ p. prof. Leszek Kozłowski

„L.K.: Z czym Wam się kojarzy S-M? Bo mi z sado-maso.”

~ p. prof. Leszek Kozłowski

„Wolałabym być operowana przez chirurga psychopatę niż przez normalnego”

~ p. prof. Agnieszka Grochowska